Nr. 36.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 7 WRZEŚNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Hrabiowie Potoccy jako wyzyskiwacze.

Zarząd dóbr łańcuckich przyjął dwudziestu sześciu robotników folwarcznych (mazurów) i ulokował ich w dobrach hrabiego Romana Potockiego, położonych w powiecie bóbreckim, mianowicie na folwarku Kocurów. Warunki umowy objęte zostały ugodą służbową i każdego robotnika zaopatrzono w drukowany „Rewers robotników wiejskich, miesięcznych“ podpisany przez zarząd dóbr. Celem dokładnego przedstawienia sprawy, cytujemy poniżej dosłownie wyjątki z odnośnego rewersu:

§ 2. Praca dzienna trwa od godz. 5 rano do 8 wieczorem z przerwami półgodzinnemi na śniadanie i podwieczorek, a 1 i pół godziny na obiad (praca trwa zatem 12 i pół godzin!) W nagłych wypadkach są robotnicy obowiązani, na żądanie służbodawcy lub tegoż zastępcy poza minionemi godzinami, prace gospodarskie wykonywać. Czy taki wypadek zachodzi lub nie, rozstrzyga jedynie służbodawca, lub jego zastępca.

§ 3. Płaca miesięczna.

1. Mężczyźni umiejący kosić otrzymują 26 koron.
2. Dorośli chłopcy umiejący się obchodzić z końmi i wołami otrzymują 22 koron.
3. Kobiety otrzymują 22 koron.

W czasie żniwa zapłaty się nie podwyższa.

§ 4. Oprócz wyżej wymienionych płac za roboty wyznacza się: każdemu robotnikowi tygodniowo jako żywność: chłopu 10 funtów chleba, chłopcu i kobiecie po 8 funtów chleba. Oprócz tego wszystkim, to jest każdej osobie po 1 funcie kaszy jęczmiennej, 1 funcie ryżu, 1 funcie grochu, 1 funcie smalcu wieprzowego, 1 funcie mięsa, 25 funtów kartofli, 3 i pół litry mleka zbieranego, trzy ćwierci funta soli i 1 funcie mąki. Wspólne mieszkanie w domu dla robotników i izby do spania oddzielnej dla obu płci, prócz tego każdemu robotnikowi legowisko.

Oświetlenie stosownie do pory roku, które chlebodawca uznać ma.

Sprzedaż wiktuałów zakazuje się robotnikowi pod rygorem kary każdorazowej w kwocie 1 kor.

Dalej wyznacza się wspólne ognisko do gotowania i prania, jakoteż potrzebne paliwo.

Gotowaniem jedzenia zajmuje się jedna kobieta, względnie żona dozorcy (pierwszego robotnika), której zadaniem jest porządkowanie wszystkich izb mieszkalnych i sypialnych i odbieranie potrzebnej na każdy dzień ilości ziemniaków. Na załatwienie tych czynności zostawia się tej kobiecie odpowiedni wolny czas.

(Przyjmuje się do wiadomości, że ludziom na słusznem wydzieleniu wiktuałów i mieszkania bardzo wiele zależy).

W razie gdyby ktoś z niżej podpisanych z własnej winy, w § 1. wymienionego terminu trwania stosunku służbowego nie dotrzymał, lub swojem zachowaniem się odprawienie spowodował, jest o-

bowiązany wyznaczoną mu izbę mieszkalną i sypialnię opuścić; w razie oporu przysługuje służbodawcy prawo sądownie go rugować.

W izbach mieszkalnych i sypialnych znajduje się regulamin z przepisami co do porządku tamże zachowywać się mającego. Porządku tego ma przestrzegać dozorca (pierwszy robotnik) względnie osoba przez służbodawcę ustanowiona, wrazie jej nieobecności najstarszy z chwilowo obecnych, któremu służbodawca zadanie to powierzy.

§ 5. Robotnicy, obowiązują się sprzęty i narzędzia od służbodawcy otrzymane w czystym i nieuszkodzonym stanie zwrócić. Każde uszkodzenie wypożyczonych narzędzi i sprzętów, z nieodpowiedniego użytku tychże wynikające, obowiązany jest robotnik gotówką wynagrodzić.

§ 6. Każdy robotnik obowiązuje się zarządzeń służbodawcy, tyczących się zachowania w izbach mieszkalnych i sypialnych jakoteż przy robocie, bezwarunkowo słuchać. Służbodawca ma prawo kontrakt służbowy rozwiązać jeżeli robotnik: a) zarządzeniom służbowym służbodawcy lub jego zastępców (inspektora, administratora, dozorcy itd.) nawet po dwukrotnem wezwaniu nie jest posłusznym, b) służbodawcę, albo w jego imieniu dozorujących zastępców, znieważa, c) lub nawet czynnie im się sprzeciwia, d) jeżeli robotnik dopuści się kradzieży, e) jeżeli niezamężna dziewczyna zajdzie w ciążę, f) jeżeli robotnik okaże się niezdolnym do załatwiania umówionych robót, g) jeżeli się dopuści podburzeń, h) jeżeli dręczy zwierzęta do służbodawcy należące.

Jeżeli robotnik zaprzestanie pracy bez pozwolenia służbodawcy, albo w czasie do pracy przeznaczonym dopuści się pijaństwa, albo mimo poprzedniego wyraźnego przypomnienia porządku domowego nie zachowuje, ma służbodawca w każdym poszczególnym wypadku prawo, przy najbliższej wypłacie przestępcy 60 hal. od należnego mu wynagrodzenia, jako karę konwencyonalną, odciągnąć. Karę tę ma służbodawca kasie ubogich przekazać. Jeżeli kara przy najbliższej wypłacie nie zostanie odciągniętą, ma się uważać za darowaną.

Każde na słusznych podstawach zarządzone odprawienie robotnika jest równoznacznem z nieprawnem przerwaniem stosunku służbowego, ze strony tegoż, taksamo wzbranianie się w ogóle rozpoczęcia umowy służby.

Służbodawca ma prawo z powodu wszelakich swoich pretensyj z układu tego wynikających, jakoteż swoich pretensyj tyczących się wynagrodzenia szkód, prawo zatrzymania effektów do służbobiorcy należących.

§ 7. Po upływie pierwszych dwóch miesięcy pracy otrzymują robotnicy zapłatę tylko za jeden miesiąc. Po upływie czwartego miesiąca ma robotnik prawo otrzymać zapłatę za ten miesiąc. Oprócz tego otrzymuje każdy robotnik na żądanie tygodniowo pewną kwotę, odciągać się mającą od zapłaty. Reszta zapłaty pozostaje jako kaucya do ostatecznego obrachunku.

Przy pracy dziennej następuje tygodniowa wypłata.

Jako zadatek ma służbodawca każdemu robotnikowi wypłacić 6 koron, którą kwotę robotnicy przed odjazdem z domu jako zaliczkę, otrzymać mają. Kwotę tę odciąga służbodawca przy ostatecznym obrachunku. Dalej ponosi chlebodawca koszta podróży z domu ich do miejsca roboty, na powrót do domu, które to koszta robotnikom nie potrąci się.

Chorzy otrzymują lekarza, lekarstwa i opiekę bezpłatnie, także winien chlebodawca robotników zabezpieczyć od nieszczęśliwych wypadków, które to koszta nie mogą być robotnikom potrącone, zarobek się jednak za czas choroby odciąga.

Do załatwienia wszelkich z tego stosunku służbowego wynikających kwestyi prawnych uważa się sąd jako kompetentny.

Ponieważ w Galicyi, w kraju ogólnej nędzy i wyzysku, nawet tak liche warunki bytu uważają chłopi za dobre, zgodzili się przeto nowozaciężni robotnicy skwapliwie na podane im warunki i zabrali się gorliwie do pracy.

Wkrótce jednak wyszło szydło z worka i okazało się, że tak *korzystne* warunki, objęte kontraktem (rewersem) służbowym, wysunięto jeno na wabika. Z postanowień kontraktu trzymano się ściśle jedynie tylko paragrafu o *nadobowiązkowej pracy*, zapominając zupełnie o wynagrodzeniu pieniężnem i wikcie. Przez cały miesiąc nie *wypłacono* robotnikom ani centa, a przyrzeczonych wiktuałów bądź to nie dawano im wcale, bądź też w jak najgorszym gatunku i w znacznie mniejszej ilości.

Gdy skargi wnoszone przez robotników do zarządcy dóbr nie odniosły skutku, udali się oni do starosty w Bóbrce z prośbą o interwencyę. Przyjął ich dość łaskawie, polecił im wrócić do służby, i przyznając im racyę, przyrzekł, że nie pozwoli im zrobić krzywdy. Zaledwie jednak chłopi do służby wrócili, wyrzucił ich wszystkich rządca z folwarku, i nie zapłaciwszy *ani centa za sześciotygodniowy czas służby, a nadto zatrzymawszy ich rzeczy i książeczki służbowe, wyszczuł psami z podwórza, zapowiadając, że jeżeli który z nich odważy się pokazać mu na oczy, to zastrzeli go jak psa.*

W taki sposób postąpiono z polskimi chłopami w dobrach polskiego magnata. Fakt powyższy jest najlepszą odpowiedzią na alarmujące nawoływania kresowych szlachciców i wszechpolaków, pragnących koniecznie poddać ruchowi agrarnemu podkład narodowy.

Wszak u chłopa-mazura, wykluczoną jest zupełnie nienawiść narodowa przeciwko polskiemu obszarnikowi. Tylko niesłychany wyzysk ze strony obszarników robi walkę klasową na wsi.

Ziemi dla chłopów!

(Objaśnienia do projektu reformy rolnej).

(Dokończenie).

Dobrze, ale jeśli się panom za ziemię nic nie należy, to co w takim razie znaczą te renty dożywotne, które im mają być przyznane, i te stypendya, które mają być przyznane ich dzieciom?

To znaczą, że odebranie panom ziemi ma być zadośćuczynieniem sprawiedliwości społecznej, ale nie żadną zemstą ani karą. Albowiem kara byłaby nie na miejscu, gdzie niema winy osobistej. Zawiniło obywatelstwo ziemskie jako stan, ale pojedynczego obywatela ziemskiego trudno oskarżać o złą wolę za to, że robi tosamo, co wszyscy jego krewni i sąsiedzi również robią i za dobre uważają. Więc odbierając obywatelom ziemię, która im się nie należy, trzeba im zostawić jakąś możność uczciwego życia, przyczem trzeba się liczyć z tem, że są to ludzie, którzy do ciężkiej pracy nie przywykli, i wogóle najczęściej nic innego się nie nauczyli, jak tylko być obywatelami ziemskimi. Szczególnie zaś ich dzieciom trzeba dać wszelką sposobność, aby się wykształciły na pożytecznych członków społeczeństwa.

Ale czy w takim razie nie należy się takiej rodzinie obywatelskiej lub magnackiej, która posiadała dwadzieścia tysięcy morgów, płacić więcej niż takiej rodzinie, której odebrano tylko dwieście morgów?

Nie. Renty i stypendya powinne być jednakowe dla wszystkich wywłaszczonych. Nie chodzi tu o żaden wykup ziemi, tylko wyłącznie o zabezpieczenie od ubóstwa. Uznajemy prawo do życia, ale nie uznajemy prawa do zbytku. Więc jeśli ktoś dotąd posiadał dziesiątki tysięcy morgów, uprawianych cudzą pracą, i dzięki temu mógł corocznie wydawać setki tysięcy koron na życie zbytkowne, to w tem właśnie jest niesprawiedliwość, którą znieść chcemy a nie utrwalić. Więc też środków do życia zbytkownego przyszły Wydział krajowy żadnemu z dotychczasowych obywateli dostarczać nie powinien.

Ale oto dalsze pytanie: dlaczego lasy wywłaszczone mają pozostać pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego? A możeby lepiej było rozparcelować las i dać każdemu po parę morgów lasu na własność?

Otóż nie. Zgoła nie. Nietylkoby tak nie było lepiej, ale byłoby całkiem źle. Drzewa rosną powoli, o wiele wolniej niż człowiek; więc też w lesie tylko ten dobrze gospodaruje, kto cierpliwie czeka trzydzieści, czterdzieści lat i dłużej, aż drzewa wyrosną do należytej wysokości. Inaczej się niszczy las. Ale tak cierpliwie czekać może tylko kto ma dużo lasu; kto ma tylko parę morgów, ten aż nadto łatwo ulegnie pokusie ścinania paru drzewek, ile razy mu trzeba spłacić jakiś dług, lub kupić sprzęt czy szatę. Więc gdyby las tak rozdrobniono i rozdano, toby za dziesięć lat już wcale lasu nie było. A toby było bardzo źle, bo las jest potrzebnym dla wszystkich, i będzie potrzebnym na wieki wieków, póki ludzkość żyć będzie na ziemi. A to nietylko dlatego, że jeszcze i za pięćdziesiąt lat co zimę będzie mróz i trzeba będzie palić w piecu; a także nietylko dlatego, że jeszcze wnukom naszym i wnukom naszych wnuków potrzebne będzie drzewo na budulec. Nie, przedewszystkiem las dlatego jest i będzie potrzebnym, że korzenie jego powstrzymują wilgoć w ziemi, przez co chronią pola i chaty od wylewów; a zaś wierzchołki lasu powstrzymują wilgoć w powietrzu, przez co chronią okolicę i od zbyt gwałtownych ulew, i od posuchy. Więc jeśli nieurodzaje nie mają się stać coraz częstsze, a kraj coraz uboższy, to należy lasy starannie strzedz od spustoszenia. Ot dlaczego lasy powinny pozostać pod bezpośrednim zarządem przyszłego Wydziału krajowego, bo ten Wydział będzie prowadził gospodarkę na zbyt wielką stopę, żeby miał się łakomić na paręset koron za ścinanie młodych drzewek; więc będzie ścinał tylko te drzewa, które już dostatecznie wyrosły, a inne oszczędzał i hodował. A nawet gdzieniegdzie, gdzie las już zbytnio został przetrzebiony, Wydział krajowy całkowicie wstrzyma ścinanie drzew na szereg lat, ale zato będzie włościanom dostarczał drzewa z innych okolic.

Z podobnych przyczyn także rzeki i potoki powinne pozostać pod bezpośrednią opieką władzy krajowej. Bo tylko władza, pobierająca podatki od milionów ludzi, będzie mogła w tym zaniedbanym kraju, gdzie dotąd przeważnie tylko łowiono ryby, ale nie zarybiano, należycie zarybić rzeki, aby na przyszłość stały się źródłem bogactwa dla całej

ludności. I tylko też władza krajowa, w porozumieniu z rządem austryackim, będzie mogła należycie uregulować rzeki tak, ażeby już nareszcie znieść tę najstraszniejszą klęskę ludności galicyjskiej: powodzie. Mówię wyraźnie: znieść powodzie. Albowiem powodzie nie są bynajmniej wynikiem niezmiennego postanowienia opatrzności, tylko wynikiem niedbalstwa ludzkiego. Można rzekom takie wyżłobić koryto i tak je obmurować, a nadmiar wód tak odprowadzać do stawów i tam gromadzić aż do czasu posuchy, żeby powodzi już wcale nie było. Ale tego nie mogą dokonać pojedyńczy ludzie, tego wspólnym wysiłkiem dokonać musi cała ludność kraju. Dlatego chcemy, żeby nadzór nad wodami był w rękach Wydziału krajowego; ale chcemy też, żeby Wydział krajowy był w rękach ludzi.

Natomiast nadzór nad pastwiskami nie jest wcale sprawą tak trudną i złożoną, żeby się nim aż Wydział krajowy zajmować musiał; można go śmiało pozostawić gminom.

Ale oto nasuwa się jeszcze inne pytanie, dla niejednego może najważniejsze: dlaczego działy ziemi ornej mają być oddane włościanom bezrolnym i małorolnym w pięćdziesięcioletnią dzierżawę tylko, a nie na własność?

Przedewszystkiem rozdarowywanie tych działów na własność prywatną nie byłoby możliwe pod względem prawnym. W chwili bowiem, kiedy władza krajowa, przedstawicielka całej ludności kraju, odbierze panom ziemię, ziemia ta stanie się przez to samo własnością krajową, to znaczy wspólną własnością całej ludności kraju, wszystkich, przez których przy powszechnem i równem prawie głosowania obranym będzie sejm, wszystkich, którzy płacą podatki bezpośrednie czy pośrednie, wszystkich, których synowie mogą być powołani do służby w wojsku, wszystkich, którzy mają ziemię lub nie mają ziemi, a zatem tej wspólnej własności Wydział krajowy nie będzie mógł pojedyńczym ludziom rozdarowywać za darmo, bo toby była krzywda dla tych, którzy przez ukrajowienie ziem dworskich stali się jej współwłaścicielami; aby więc rozdać te działy ziemi ukrajowionej pojedyńczym ludziom na własność, musiałby Wydział krajowy te działy sprzedać. Nabywcy musieliby zapłacić za parcele całą ich wartość, mniejwięcej podobnie jak przy parcelacyach dzisiejszych. A co to znaczy, to my dzisiaj w Galicyi wszyscy wiemy. Znaczy to, że włościanin bezrolny lub małorolny całe swoje zaoszczędzone pieniądze, na które przez kilkanaście lat lub dłużej zarabiał krwawą pracą gdzieś na obczyźnie, prowadząc przytem życie najgorsze, obdarte ze wszelkiej wygody i z wszelkiego szczęścia — że całe te swoje drogo okupione oszczędności musi oddać za jednym zamachem za samą tylko gołą ziemię, bez chaty, bez stajni, bez stodoły, bez sprzętów, bez dostatecznego inwentarza, bodaj nawet bez ziarna na posiew. A kupiwszy ziemię, pozostaje bez grosza, a jeszcze w długi musiał webrnąć aż po uszy; aby się zagospodarować, musi się zadłużyć jeszcze bardziej; z obawy przed zbytniem obdłużeniem urządza się licho, a potem w ciągłej trosce o długi i trwodze przed wierzycielem haruje i jęczy jeszcze przez długie lata, i włosy mu posiwieją, zanim nareszcie się może cieszyć niezakłóconem posiadaniem swojego kawałka gruntu. A w międzyczasie tak szczędzić musiał, że dzieci do żadnej porządnej szkoly ani nauki posłać nie mógł. Więc ta parcelacya, jaka się dzisiaj odbywa, jest bardzo wątpliwem błogosławieństwem dla ubogich włościan i straszne na nich nakłada ciężary. A jednak nawet ów przyszły Wydział krajowy, na powszechnem i równem prawie głosowania oparty, nie będzie mógł postępować o wiele lepiej, o ile będzie miał ziemię, dopiero co objętą na wspólną własność całej ludności kraju, rozsprzedawać pojedyńczym ludziom na własność prywatną, a więc wyrzec się wszelkich praw do tej ziemi na wieczne czasy. Będzie mógł sprzedawać ziemię trochę taniej niż dzisiejsi pośrednicy parcelacyjni; ale też na tem koniec. Nawet pożyczek nie będzie mógł [...]wać bez należytych procentów, boby przecież zbyt niesprawiedliwe było, żeby od jednych brał pieniądze podatkowe, żeby je innym i to właścicielom gruntów, oddawać za darmo.

Zupełnie inaczej się rzecz przedstawia, jeśli ukrajowione ziemie dworskie pozostają raz na zawsze własnością kraju, a tylko wydzierżawia się parcele na pięćdziesiąt lat. W takim razie włościanin małorolny lub bezrolny, obejmujący taką parcelę w dzierżawę, sadowi się na ziemi bez zapłaty, a oszczędności swoje może użyć na zagospodarowanie się. Pożyczek zaś i to hojnych, będzie mu Wydział krajowy udzielać po bardzo niskim procencie, a może nawet zupełnie bezprocentowo. [...] przecież im lepiej się dzierżawca zagospodaruje, tem wyżej się podniesie wartość gruntów krajowych, które po pięćdziesięciu latach do Wydziału krajowego wrócić mają do dowolnego rozporządzenia. Więc ci dzierżawcy ziemi krajowej zagospodarują się bez porównania lepiej, niż to dzisiaj czynią nabywcy parcel i nie wezmą tak nieznośnych ciężarów na siebie. A jeśli oprócz tego warunki dzierżawy będą takie, jakie są przewidziane w naszym projekcie: że czynsz nie będzie mógł wynosić więcej niż dziesiątą część spodziewanych plonów, [...] raz ustanowiony czynsz nie będzie mógł być [pod]wyższonym przed upływem 50-letniego kontraktu

że przed upływem 50-letniego kontraktu Wydział krajowy nie będzie mógł wypowiedzieć dzierżawcy, chyba żeby tenże przez trzy lata zalegał z czynszem; że natomiast dzierżawca będzie miał prawo wypowiedzenia na rok z góry; że dzierżawca, ustępujący przed upływem 50-letniego kontraktu, będzie miał prawo mianować swojego następcę; że wreszcie po upływie 50-letniego kontraktu dzierżawca otrzyma odszkodowanie pieniężne za ulepszenia, na gruntach dzierżawnych dokonane — to taka 50-letnia dzierżawa ziemi krajowej da włościanom zupełną bezpieczność posiadania na czas dwóch pokoleń i zapewni im na ten czas wszystkie istotne korzyści własności, bez kłopotów i ciężarów, połączonych z nabyciem gruntów na własność.

Dlaczego wreszcie się domagamy zniesienia obszarów dworskich, to się rozumie samo przez się. Wszak wiemy wszyscy, że obszary dworskie, to tylko dalszy ciąg dawnej niewoli chłopów, i że lud wiejski wtedy dopiero na dobre wolnym będzie, kiedy obszary dworskie będą zniesione.

A dlaczego domagamy się zniesienia ordynacyi służbowej na wieczne czasy? Mógłby ktoś powiedzieć, że jeśli wszyscy małorolni i bezrolni dostaną ziemię, to nie będzie do kogo ordynacyi służbowej stosować, więc zniesienie jej będzie zbytecznem. To prawda, ale ordynacya służbowa to taki chwast przeklęty, że go wyrwać trzeba z całym korzeniem, żeby już nigdy i pod żadnym warunkiem nie mógł odrosnąć.

Car chce przekupić chłopów.

Rozruchy agrarne w Rosyi obecnie, gdy chłopi po ukończeniu głównej części żniw mają więcej czasu do zastanowienia się, przybierają codzień groźniejsze rozmiary. W jednym tylko dniu, 30 sierpnia, przychodzą wieści o rozruchach chłopskich z gubernii samarskiej, moskiewskiej, tulskiej, grodzieńskiej itd., a wszędzie chłopi podnoszą jedno hasło: ziemi i wolności. Wolności car im dać nie chce, ale za to chciałby ich przekupić ziemią, aby w ten sposób wybić im z głowy żądanie wolności politycznej.

Ale i tu okazuje się carska nieszczerość. Podczas gdy lud żąda, aby mu oddano całą ziemię posiadaną obecnie przez cara, jego rodzinę, klasztory i szlachtę, to car daje zaledwo drobną cząstkę. Sam on posiada 8 milionów desiatyn, a z tego pozwala łaskawie s p r z e d a ć chłopom dziesiątą część. Co z taką drobnostką rozpocząć, o tem car nie pomyślał, ani nie troszczy się o to, skąd chłopi wezmą pieniądze na kupno gruntu.

Naprawdę car nie myśli o zaspokojeniu żądań chłopów, ale chce ich przekupić — jak to mówią, chce im zatkać gęby — drobnym okrawkiem, aby przy ich pomocy resztę narodu tem bezpieczniej uciskać. Rozumie się, że chłopi dobrze poznali się na tem oszustwie i nie myślą k u p o w a ć c z ę ś c i tego, co wkrótce w c a ł o ś c i otrzymają z a d a r m o.

Głównem dążeniem rewolucyi jest obecnie agitacya wśród chłopów i wojska, aby przez odmówienie rządowi podatków i rekruta oraz posłuszeństwa bagnetów złamać jego siłę. W tym celu Związek chłopski wydał następującą odezwę:

„T o w a r z y s z e! Niema nikogo, komubyście mogli przedstawić swe skargi, komubyście mogli zaufać. Dziś możecie liczyć tylko na swoje siły. Czas rozstrzygającej walki już nadszedł. Zszeregujcie się w wszechrosyjski Związek chłopski. Waszych braci i synów, służących w wojsku, wezwijcie, aby nie strzelali do ludu walczącego z zbrodniczym rządem. Gdy proletaryat miejski zastrejkuje, wesprzyjcie go, gdy strejk kolejowy wybuchnie, podtrzymujcie go. Strejkujących brońcie przed przemocą rządową; szyny kolejowe wyrywajcie i burzcie, aby carat nie mógł słać wojska na stłumienie buntu. Zbrodniczemu i bezprawnemu rządowi nie dawajcie podatków, z kas oszczędności żądajcie zwrotu wkładek w brzęczącej monecie; w jesieni nie dajcie rekruta, by carat nie miał czem bronić się i gnębić lud. — Chwila rozstrzygającej walki już zbliża się. Stańcie razem w szeregu solidarnie do walki z wrogiem. Dziś kraj znajduje się w niebezpieczeństwie, a lud musi go ratować, choćby ostatnim wysiłkiem. Nie potrzebujemy spętanej Dumy, lecz ż ą d a m y k o n s t y t u a n t y! T y l k o o n a m o ż e d a ć l u d o w i w o l n o ś ć i z i e m i ę!“

Z drugiej zaś strony chłopi z całej Rosyi wysyłają listy do swych synów i krewnych służących w wojsku, aby nie strzelali do ludu, gdyż w przeciwnym razie cała wieś ich się wyrzeknie, nie przyjmie ich po powrocie z wojska do siebie i nie dopuści ich do władania częścią wspólnego gruntu, jaką „mir“ każdemu wyznacza.

Walka między rewolucyą a rządem staje się coraz ostrzejszą. Obok bomb i rewolwerów zaczynają teraz przemawiać i takie odezwy, które nie pozostaną bez skutku. W chwili zaś, gdy chłopi i żołnierze przejdą na stronę rewolucyi, wybije dla caratu ostatnia godzina.

Przed otwarciem parlamentu.

Dnia 18 b. m. zostanie po feryach letnich znowu otwartą sesya rady państwa, a jeszcze przedtem, bo 12 b. m., rozpoczną się dalsze obrady komisyi dla reformy wyborczej. Wrogowie równego prawa i przez lato nie zaprzestali swych intryg: szlachta czeska podnosiła myśl wprowadzenia systemu pluralnego, narodowcy czescy Klofacz i Fresl piorunowali na reformę, ponieważ Czesi mieli rzekomo dostać za mało mandatów; klerykali galicyjscy agitują na zgromadzeniach i rozrzucają broszury za utworzeniem nowych kuryi rolniczych, kupieckich, rękodzielniczych, księżowskich itd. — słowem cała sfora wrogów ludu wysila się na wymyślanie coraz nowych sposobów, aby reformę ubić, albo przynajmniej na długi czas odwlec. Wpadnięto nawet na pomysł, aby izbę posłów, której sześciolecie upływa w styczniu 1907, przedłużyć jeszcze na jeden rok, żeby można było jeszcze dłużej intrygować, a w najgorszym razie jeszcze przez rok nacieszyć się mandatami.

Do tego naturalnie dopuścić pod żadnym warunkiem nie można. Reforma wyborcza musi być przez ten parlament i to w tym roku uchwaloną, jeżeli nie ma przyjść do najgorszych następstw. Już tyle razy podniesiono, że reforma wyborcza leży nietylko w interesie ludności, ale i w interesie p a ń s t w a, że rząd w pierwszym rzędzie powinien starać się o jak najprędsze zakończenie obrad. Rząd barona Becka z reformą wyborczą stoi i pada, gdyż nie ulega wątpliwości, że zwolennicy jej w razie dwuznacznego zachowania się rządu odmówią głosowania za budżetem i rekrutem i w ten sposób zmuszą rząd do ustąpienia.

Wola ludu do otrzymania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa glosowania tyle razy i z taką siłą we wszystkich częściach Austryi się objawiła, że żadne intrygi nie zdołają powstrzymać przeparcia tego żądania. Gotowi jesteśmy w razie potrzeby do dalszej walki i do dalszych ofiar, aby raz położyć koniec obecnemu stanowi rzeczy.

Stracenie zbuntowanych marynarzy w Rewlu.

...O świcie otrzymano w więzieniu wyrok komisyi sądowej, zatwierdzony przez dowódcę eskadry z zamianą powieszenia na rozstrzelanie.

Marynarzom kazano się przebrać w bluzy płócienne; opornym wyjaśniono, że za ciężkie swoje grzechy pozbawieni są godności marynarzy i przebrać się muszą. Wtedy poczęto im wiązać z tyłu ręce. I znowu opornym wytłómaczono, że wobec łaski, która na nich spłynęła z rąk dowódcy eskadry (t. j. że nie będą powieszeni, lecz rozstrzelani) i ze względów technicznych jestto koniecznem. Marynarze tę konieczność zrozumieli i tylko prosili, aby im nie zawiązywano oczu.

Skrępowanych wyprowadzono na korytarz, na podwórze, a stąd na miejsce stracenia. Na podwórzu jeden ze skazanych zaśpiewał pieśń rewolucyjną; przyłączyły się inne głosy ale wkrótce pieśń się urwała...

Kiedy przyszli na miejsce egzekucyi, prosili oficera, aby im pozwolono pożegnać się z towarzyszami. Oficer pozwolił. Żegnali się całunkami. A potem sami doszli do liny, do której poczęto ich przywiązywać. I znowu prosili, aby ich nie wiązano, obiecując, jak dzieci, że stać będą bez ruchu. I po raz ostatni im, jak dzieciom, wytłómaczono, że czyni się to dla ich dobra, dla skrócenia męk przedśmiertnych.

Wtedy wszystkich przywiązano do liny a oddział wojska, p r z e z l o s o w a n i e przeznaczony do wykonania wyroku stanął przed nimi.

Jeszcze jednak nie zakończyły się uroczystości. poprzedzające mord tylu młodych, dzielnych, kochających wolność ludzi i przystąpiono do odczytania wyroku z jego motywami.

Dość, dość — krzyczeli przywiązani do liny, a zwracając się do żołnierzy, prosili: bracia! a celujcie dobrze, tak, aby odrazu...

Rozległa się komenda i znowu prośby postrzeliwanych: bracia, celujcie prosto w piersi!

Dano salwę... I w jednej chwili wszyscy zamilkli. Dano drugą kwoli ostrożności. Ale niektóre ciała jeszcze drgały. Więc jeszcze dano kilka strzałów.

Na fury zwalono... do portu... na parostatku — w morze.

Odezwa

do wszystkich robotników na Podhalu!

Po dwóch latach naszej pracy ciężkiej i mozolnej, potrafiliśmy już przekonać robotników na Podhalu, że tylko przez organizacyę można dopiąć tego, co jest dobrem i korzystnem dla robotników. Udało się nam skrócić czas roboczy u robotników budowlanych o 1 godzinę, podwyżkę dziennego zarobku o 20 i 40 centów więcej. Podziękowanie należy się tow. Rutkowskiemu za doprowadzenie do tego,

wypłaty po knajpach już się nie odbywają. Komitet przygotowawczy P. P. S. D. w Nowym Targu postarał się o to, że każdy członek kasy chorych musi być zaopatrzony kartą legitymacyjną, czego dotąd nie było. Wprawdzie wszystko to jest niczem prawie w stosunku do tego, co jest jeszcze do zrobienia, dlatego też jest każdego robotnika świętym obowiązkiem starać się, aby swój byt polepszyć; a to tylko może być zrobione przez organizowanie się.

Kto chce poprawy swego losu, kto chce zabezpieczyć swój byt na przyszłość, ten niechaj zapisuje się do stowarzyszenia „Polskiej Partyi Socyalno Demokratycznej". Wrogowie nasi obawiają się tej organizacyi i dlatego starają się ją w oczach naszych zohydzić, jak nie słowami to kijami i kamieniami, czegoście byli świadkami dnia 19 sierpnia. Ci co mają głosić nie zabijaj, głosili na temat aby zabić bratobójczą ręką Towarzyszy. Ci co sprawiają w domach bożych najświętsze ofiary, ci splamili sobie ręce krwią niewinnych, bo im wszystko wolno, byleby tylko chłop i robotnik był ciemny, na nich robił, pieniądzmi sypał, praw swoich nie miał, jednem słowem, żeby był ciągle pod ich batem. Ale już zapóźno panowie klechy, ustąpić musicie, bo już bije ostatnia godzina. Byliście Towarzysze świadkami tego zajścia, widzieliście, żeśmy swoich czarnych, spracowanych rąk nie splamili bratobójczą krwią i możemy się tem szczycić.

A teraz Towarzysze, słuchajcie! Trudno w paru tygodniach odrobić to, co się zaniedbywało przez całe lata, ale nie wolno nam rąk opuścić, tylko musimy podwoić naszą pracę, czytać pilnie „Naprzód", „Prawo Ludu", „Latarnię", „Głos Robotniczy", „Robotnika Śląskiego" itd., bo te pisma są nasze, te bronią naszych praw. Musimy się starać, abyśmy mogli jeszcze tego roku założyć naszą czytelnię, aby pokazać czarnej sotni, że z każdej kropli krwi wypuszczonej z niewinnych Towarzyszy dnia 19 sierpnia 1906, przybędzie nam jeden Towarzysz. Dzień ten będzie w naszym kalendarzu zapisany jako dzień pierwszego rozlewu krwi za reformą wyborczą na Podhalu.

Komitet P. P. S. D. w Nowym Targu.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?" wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu" w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?" Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— Więc jak tę pańszczyznę zamiast niewolnictwa zaczęli zaprowadzać — mówił dalej Michał — to już będzie temu tysiąc i kilkaset lat, bo to było niedługo po narodzeniu pana Jezusa. Wszędzie ją tak zaprowadzili: i w Anglii, i we Francyi, i w Niemczech, i w Polsce, i w Rosyi, wszędzie była pańszczyzna. Z początku wszystko było dobrze: chłopi odrabiali pańszczyznę i nic nie mówili; ale niedługo to tak trwało, bo się znowuż zaczęli buntować, bo im znowuż ciężko było. Panowie gnębili naród srogo, sami zbytkowali, wojowali, a naród nieraz cierpiał głód i bicie; zresztą, co wam będę opowiadał, kiedy są jeszcze starsi, ojcowie, co pamiętają, jak to za pańszczyzny bywało.

— Oj, pamiętam i ja - stęknął Antoni stróż — pamiętam niech ręka boska broni!

— No, widzicie, a dawniej to jeszcze gorzej było — powiada znów Michał — byli i tacy panowie, co kazali chłopom i żydom włazić na drzewa i dopiero do nich strzelali, że to niby jak do ptaszków!

— A zbóje! — znowu mruknął Wincenty i zacisnął na nich pięści.

— A jakże — Michał na to. — Więc się też chłopi zaczęli okrutnie buntować. Ile razy się oni buntowali, to strach! I wszędzie się buntowali. W Polsce to też były bunty chłopskie, i w Niemczech, i w Rosyi też. Tylko, że panowie i królowie i cesarze mieli wojsko, mieli siłę za sobą, więc chłopi nic nie mogli poradzić i wojsko ich biło, zabijało, i znowu musieli wracać do roboty, do pańszczyzny. Ale w końcu musieli już znieść pańszczyznę, bo widzieli, że inaczej to już sobie nie poradzą z chłopami. Więc też znieśli pańszczyznę we Francyi sto lat temu, a w tej części Polski, co jest pod prusakiem, to temu już więcej jak 80 lat, tylko nie odrazu, a potrochu; a w tej części Polski, co jest pod cesarzem austryackim, to będzie temu lat sześćdziesiąt, a w Rosyi i w tej części

Polski, co jest pod cesarzem rosyjskim, to dopiero 40 lat temu, w r 1864. I muszę wam powiedzieć, że w Polsce to nie cesarz pierwszy zniósł pańszczyznę, tylko powstańcy, i oni najpierwsi ogłosili, że chłop nie powinien odrabiać pańszczyzny, tylko mieć swój grunt, i kazali panom dawać chłopom grunta. Ale cesarskie wojska ich pobiły. Tylko cesarz widział, że jak powstańcy już znieśli pańszczyznę, tak chłopów już do niej znowu zapędzić nie można, bo nie zechcą, bo powiedzą: lepsi powstańcy, niż cesarski rząd. Więc chcący niechcący wydał rozkaz, żeby już pańszczyzny nie było; ale żeby nie było powstania, żeby oni powstańcy nie byli pierwsi znieśli pańszczyzny, to może byśmy jeszcze dotychczas odrabiali pańszczyznę.

— Przecieżeście powiedzieli, Michale — powiada Kuba — że i teraz odrabiamy pańszczyznę, tylko jakoś tak sztucznie, że sami nie wiemy, jak ją odrabiamy.

— Powiedziałem — Michał mu na to odpowiada — i zaraz zobaczycie, żem miał racyę. Ale zawsze to teraz inna pańszczyzna: przecie jak znieśli niewolnictwo, to też chłop musiał jeszcze na pana robić, jak i dawniej, ale już nie był niewolnikiem, tak i teraz, jak znieśli pańszczyznę, to swoją drogą my musimy jeszcze na panów robić, to znaczy, że odrabiamy pańszczyznę, ale zawsze to jest już inaczej. Ja mówię, że żeby nie powstańcy, to by może do dzisiejszego dnia była dawna pańszczyzna, to znaczy, że odrabiałbyś panu trzy albo cztery dni na pańskiem i ekonom by cię kijem prał.

— Ano, to to racya — mówi Kuba.

II.

— Kiedy racya — mówi Michał – to słuchajcież dalej, jak to z tego poszła ta druga pańszczyzna, co ją teraz odrabiamy. Najsampierw, wiecie, że wcale nie wszyscy dostali ziemię; a ci co dostali, to też pewno wiecie, że wcale jej nie dostali darmo, tylko ją dostali na spłaty. Dali każdemu tyle a tyle gruntu, ocenili, że to tyle a tyle warto pieniędzy, a że żaden nie mógł odrazu wypłacić i może by nawet nie chciał, więc im to rozłożyli na długi czas, i dotychczas chłopi to spłacają razem z podatkami. Może jeden i drugi myśli, że darmo ziemię dostał, a to jest nieprawda, bo on dotychczas za nią płaci przy podatkach panom i cesarzowi. A podatki i tak ciężkie są, więc też niejeden to sobie nie mógł dać rady, i ludzie się pozadłużali, a inni znowuż mieli dużo dzieci i podzielili między nich ziemię po śmierci, to każdy został z bardzo malutkim kawałeczkiem; i tak niejeden od tego czasu to już stracił swój grunt i poszedł w służbę do panów za zapłatę. Też ci gospodarze, co dostali przy podziale albo po ojcach malutkie kawałeczki, to też nie mogą z nich wyżyć, więc chodzą też na robotę do dworów razem z tymi, co wcale nie mają roli. A ile to do miasta poszło!

— A jakże — powiada Wincenty — ja mam brata w Krakowie, jest przy garbarni.

— A mój stryj jest mularzem w mieście — mówi Józek, chłopak z kredensu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ruchu ludowego.

Wielki wiec.

Czarna (pow. Ropczyce), dnia 28 sierpnia. Ostatniej niedzieli odbył się tu u nas wielki wiec chłopski, na który zjechało się kilkuset włościan ze wsi okolicznych.

Pogoda nam nie sprzyjała, ulewny deszcz trwający przez kilka godzin nie przeszkodził nam jednak, uczestników było tak dużo, że obszerny lokal o dwóch izbach nie mógł połowy pomieścić. Zebrani włościanie w przeważnej ilości byli to dawni najgorętsi zwolennicy Stojałowskiego; od kilku jednak lat nie pozostawali z nim w żadnych stosunkach, a zachowanie się Stojałowskiego, jego carochwalstwo, wymyślania na walkę toczącą się o wolność w zaborze rosyjskim, odstępstwo od sprawy ludowej, wyklinanie tych samych haseł, które niegdyś sam chłopom wpajał, zraziło wszystkich do dawnego mistrza, tak, iż zerwali z nim wszelką łączność. Zresztą nawet największych przyjaciół Stojałowskiego odepchnęło od jego stronnictwa krzykactwo i różne sprawki ostatniego z zajadłych stojałowczyków w okolicy, niejakiego Daniela z Przedmieścia sędziszowskiego, figury ogólnie znienawidzonej, znanego rozbijacza chłopskiej jedności. Szczególnie odkąd Stojałowski zapisał siebie i swoich zwolenników do centrum, odciął sobie drogę do naszej okolicy.

Centrum nie znajdzie tu zwolenników ani przystępu, choćby księża dwakroć gorliwiej wpychali ludziom „Gazetę niedzielną", której tu z własnej woli ani jeden gospodarz nie trzyma.

Na wiecu przewodniczyli włościanie Jan Siwula z Paszczyny i Józef Majka z Cierpisza; zagaił członek Rady powiatowej Walenty Orzech; do pierwszego punktu: „Reforma wyborcza do parlamentu" przemawiał tow. Stanisław Kot, który w swojej mowie nawoływał chłopów, aby jak najgoręcej bronili równości głosowania, aby w tym celu urządzali jak najwięcej wieców i zebrań po-

ufnych, aby na wszystkie strony za reformą wyborczą agitowali i budzili życie polityczne; wykazywał też przewrotność centrowców, którzy występują przeciw równemu głosowaniu a zalecają pluralność. Za rezolucyą popierającą projekt rządowy reformy a protestującą przeciw systemowi pluralnemu jako największej krzywdzie chłopskiej oświadczyli się wszyscy zebrani, tylko z za okna odezwał się ku ogólnemu oburzeniu i pogardzie jeden głos przeciwny; naturalnie był to ów Daniel, stojałowczyk. W dyskusyi zabrał głos jakiś nieszczęśliwy ochotnik na centrowca Jędrzej Skoczek i uderzał na posłów chłopskich i djety, ale spotkała go ostra odprawa ze strony Siwuli i Orzecha, którzy wykazali, że dość już mieli chłopi pańskich opiekunów, jakto i teraz z Ropczyc mamy niemego posła do Sejmu, ekscelencyę Jędrzejowicza, że czas, aby się ich na zawsze pozbyć i swoich wybierać.

Do drugiego punktu „Ustawa łowiecka i drogowa“ przemawiał włościan S i w u l a, przedstawiając, jak szczególnie łowiecka ustawa dla naszych okolic lesistych jest szkodliwa. Wywodom jego towarzyszyły okrzyki ogólnego oburzenia, gdyż każdy z obecnych dość ucierpiał od tej ustawy; zające, lisy, dziki z lasów hr. Tarnowskiego i pana Michałowskiego niszczą zasiewy doszczętnie, za co poszkodowany jakby na kpiny dostaje parę szóstek po długich korowodach i to musi udowadniać jeszcze, z czyjego lasu pochodziła ta zwierzyna, która mu poniszczyła zboże i ziemniaki. Dziki zachodzą u nas na podwórza gospodarstw, a ludzie są wobec tego bezsilni, bo nie wolno im nosić broni. I tak szeroko skarżyli się chłopi na to krzywdzące ich prawo, które tylko szlachecki sejm mógł wymyślić jedynie na wyniszczenie i tak ubogiego włościaństwa.

Po wiecu publicznym odbyło się jeszcze poufne zgromadzenie z 50 ludzi, na którym omawiano sprawę przyszłych wyborów, uchwalono popierać tylko tych kandydatów, którzy się oświadczą gorąco za interesami chłopskimi, a nie dopuścić do mandatu żadnego szlachcica ani szlacheckiego lizunia, wreszcie wybrano komitety dla kilku gmin, któreby kierowały ruchem politycznym.

Nie obeszło się też i bez tego, żeby ów wielki stojałowszczyk Daniel nie pokazał, co umie; mianowicie bez skrupułów zadenuncyował on żandarmom, że odbywa się poufne zgromadzenie, a zrobił to ze zemsty, że tam jego nie dopuszczono. Ale chłopi dość już mają lizuniów, nie pozwolą im mieszać się do swoich spraw, nie dopuszczą ich nigdzie — niech sobie ujadają z za okna, jak biedny Daniel.

Mamy nadzieję, że w naszych stronach nie ustanie już radykalny ruch chłopski, śmiały i stanowczy i że drzwi do nas dla wszystkich odstępców i zdrajców ludowej sprawy na zawszę zamknięte!

Czyt‹lnik.

Szczakowa. Strejk robotników tutejszej fabryki sody, jest zakończony. Strejk trwał pięć dni, od wtorku do soboty zeszłego tygodnia, a wywalczyli tyle, ile im sam zarząd przed strejkiem obiecał, to jest 10 ct. na szychtę poprawy, z dodatkiem że im zmniejszył cenę węgla fabrycznego. Robotnicy tej fabryki, są to przeważnie miejscowi chałupnicy, którzy się sami przychylali do ugody. Żądania o poprawie, stawiali jeszcze z początkiem lipca i ma się rozumieć w innych warunkach, fabryka oświadczyła im, że dostaną tyle, ile właśnie teraz dostali, więc fabryka od swojego nie odstąpiła. Po pierwszym żądaniu robotników, zaprosili ks. Stołajewskiego, zwołali zgromadzenie na którem ks. Stołajów nawymyślał na żydowską fabrykę, oświadczył zgromadzonym, aby dali fabryce termin do namysłu, a jak się zarząd nie zgodzi, niech zapowiedzą strejk. Tak się też stało, we wtorek przestali pracować.

W ten sam dzień zjechał zaraz z Krakowa agitator Boczański, urządzał zgromadzenia dodając strejkującym otuchy. Na drugi dzień zjechały organy rządowe, a mianowicie: inspektor przemysłowy i komisarz ze starostwa, celem przeprowadzenia ugody między stronami, ale bez żadnego rezultatu, to też zaraz odjechali.

W piątek przyszło do ugody. Pozostało więc przytem, co fabryka sama przyobiecała, w dodatku, tańszy węgiel, na którem fabryce nic nie zależy! Do nadania większej powagi strejkowi zjechali jeszcze w sobotę z Krakowa Horowicz i ks. Mytkiewicz!

Z całego przebiegu tego strejku, widać, że przecie to są potulne owieczki, które się w fabryce sody pasą, i z których można wełnę strzyc — gdzie pewnie i pasterze (oprócz właścicieli) coś obstrzyżonej wełny dostaną, bodaj na jakieś dobre cele stronnictwa!

Dawny przyjaźniak.

LISTY Z KRAJU.

Jak wójt pijanica urzęduje.

Leśna (pow. Żywiec). Już kiedyś pisaliśmy w „Prawie Ludu“, że wójt w Leśnej Antoni Biernat wyrządza wielkie szkody ludziom nie doręczając lub wprost rzucając do pieca różne listy i pisma, bo nie chce się pofatygować tam, gdzie wódki nie dostanie. Obecnie trzeba znowu całą wiązankę fak-

tów opisać, aby lud się dowiedział, a władze odnośne coś z tym niedołęgą zrobiły, aby uchronić od coraz większych szkód i przykrości. Posuwa się on wprost do kradzieży cudzych pieniędzy, które jako wójt odbiera z poczty w Żywcu. Nie doręcza ich adresatom, lecz pozostawia u siebie, aż ktoś dowie się ubocznie, że ma pieniądze u wójta i musi się dość potem nachodzić zanim jaką część z tego od wójta wydusi. Krzywda ta dotyka zwykle najbiedniejszych, bo okaleczałych robotników, którzy dostają bądź jaką małą rentę lub od kogoś ciężko zarobiony grosz. I tak dnia 22 sierpnia r. b. odebrał wójt za Maichera Klimczaka w Leśnej 18 kor.; matka kaleki musiała się dość nachodzić, ciągle wymawiał się, że jeszcze pieniędzy niema. W końcu, gdy nastraszyła wójta telegrafowaniem do Lwowa, wrócił jej 16 koron, a resztę obiecał później. Dla Adama Sapety odebrał wójt 50 koron coś około dnia 4 sierpnia b. r., a oddał dopiero po skardze do sądu. Dalej odebrał dla Marcina Habdasa 4 sierpnia 8 kor., a oddał dopiero po 6 tygodniach i to na raty. Innym znowu jak Janowi Latanik, który go bardzo pilnuje, aby na czas doręczył, wcale z poczty nie chce wziąć, przez co znowu Latanik nie otrzymał renty kiedy przyszła, musiał bowiem nachodzić się na pocztę i do Starostwa, zanim swoją należytość otrzymał. A jeszcze znajdują się w Leśnej ludzie podobni do Biernata, wójta, którzy w spółce pijaków go popierają, zamiast jak najrychlej sprzątnąć taki nieużyteczny grat do kąta. Widzieliśmy niedawno jak oszukał ludzi, głosząc jakimś niejasnym pismem o wyborach do rady gminnej, a gdy nadszedł naznaczony dzień, wójt dał nura do drugiej wsi i wyborów nie było. Niech więc rozumni chłopi zapamiętają tę igraszkę wójta i postarają się, aby przy najbliższej sposobności wybrali uczciwych ludzi do rady, z której wyszedłby porządny człowiek na wójta, a nie hańba, jak jest obecnie.

Zasyłamy pozdrowienie — chłopi z Leśnej.

Chytra działalność księdza Sapeckiego.

Sędziszów, dnia 29 sierpnia. Duszpasterzem naszej parafii jest od lat wielu ks. Sapecki, znany nam dobrze z różnych lepszych i gorszych stron ale najlepiej zapisany w pamięci wszystkich mieszczan i włościan upadkiem kasy sędziszowskiej, defraudacyą dra Sędzielowskiego, kiedy to tylu ludzi potraciło swoje oszczędności krwawo uskładane. Ksiądz Sapecki był prezesem naczelnej Rady kasy, namawiał ludzi z ambony i konfesyonału, aby wkładali do niej pieniądze, potem dyrektor kasę okradł, ludzie pieniądze potracili, a ksiądz Sapecki jakoś nienaruszony z tego wyszedł. Prawdy się wtedy od ludzi dość nasłuchał, ale nie spiesznie mu było sięgnąć do kieszeni.

Już to ksiądz Sapecki lubi się zabierać do każdej rzeczy i wszędzie ostro i dużo, a nawet ładnie potrafi mówić. Tak też i teraz zaczął nas przekonywać i namawiać, abyśmy się wpisali do parafialnego związku katolicko-społecznego. Niby coś tłumaczył, co ten związek dla nas dobrego zrobi, ale tak, że mało kto co z tego wyrozumiał. No i chłopi zaczęli się wpisywać na listę, ale pocichu między sobą dobrze uważali, co też ksiądz będzie z tem robił, bo każdy wie, że w tem musi się kryć jakiś podstęp, jakaś podrywka na chłopów, bo skądby naszemu księdzu przyszło na myśl odstępować interesów księżych i szlacheckich, a szczerze opiekować się chłopem. Tak on rozdał wszystkim drukowany statut takich związków, ułożony przez samego biskupa Pelczara i kazał nam odrazu zgodzić się na ten statut, choć go nikt nie przeczytał. Chłopi się nie chcieli zgodzić, dopóki tego dokładnie nie zbadają, co się w tem kryje, tembardziej, że z tego związku nie mogą się spodziewać żadnej korzyści, bo tam mowa przedewszystkiem o budowaniu kaplic po wsiach, o urządzaniu nabożeństw i o przeróżnych innych sprawach kościelnych, ale o poprawie chłopskiej biedy niema ani słówka.

Ja zwracam się do was wszyscy parafianie sędziszowscy, miejcie się wy dobrze na baczności, bo nie spodziewacie się, po co ten związek zakłada nasz kanonik. Jemu tam nie chodzi o zakładanie kaplic ani o rozszerzanie chwały boskiej po wsiach, ale o całkiem co innego, co z boską chwałą niema nic wspólnego, a nawet jest jej przeciwne. Przecie wiecie, że się zbliżają wybory! Wiecie, że kurye i prawybory będą zniesione, że panowie szlachta i księża nie będą mogli tak łatwo, tanim kosztem i bez zachodu być wybrani i że muszą się chwytać sposobów, aby się dostać jeszcze raz do parlamentu. I dlatego księża po parafiach zakładają te związki i wpisują do nich wszystkich chłopów i wybierają komitet do zarządzania całą parafią, ażeby potem, jak nadejdą wybory, módz łatwiej pana czy księdza przeprowadzić. Bo wtedy ksiądz kanonik na komitecie powie, żeby na tego i tego pana głosować, chłopi nie będą mieli odwagi się sprzeciwić i to uchwalą, a jak komitet uchwali, tak i wszyscy inni z parafii oddadzą swoje głosy. Prawda, że niejeden światlejszy może tego nie posłuchać, ale za to będzie narażony ze strony księdza na szykany i nieprzyjemności, a trafi się takich bardzo dużo, a nawet przeważna większość, którzy uwierzą w to, co im kanonik poradzi i tak zrobią na szkodę naszej wspólnej chłopskiej sprawie. Nie darmo to już teraz na posiedzeniach tyle

ksiądz Sapecki napomyka o sprawach politycznych. On nie śmie jeszcze tego co myśli odważnie wypowiedzieć, bo się boi, żeby się nie zdradzić, ale wnet on tu rogi swoje pokaże. Już widzieliście, że namawia was, aby komitet uchwalił jakie chłopi po wsiach gazety powinni prenumerować, bo wtedy przymusi was, żeby zalecić do prenumerowania „Gazetę Niedzielną“, którą tak przez kościelnego wszystkim wpycha, a pisma ludowe trzymać zabroni.

Więc ostrzegam Was przed tym związkiem i chytrą robotą księdza kanonika, nie dajcie się mu złapać, na posiedzenia nie chodźcie i patrzcie mu dobrze na palce, bo wiecie, że on dla chłopa dobrego nic nie zrobi i jeśli założył związek dopiero przed samymi wyborami, to tylko po to, aby przeprowadzić tych posłów, których sam zechce. A w pierwszym rzędzie niech dobrze na to patrzy zastępca przewodniczącego w komitecie, Sebastyan Stręk z Olchowy, bo on jako ludowiec może się doczekać wnet tego, że kanonik zakaże mu czytania jego Przyjaciela.

Jeśli już nie chcecie się wypisać, to róbcie tak jak dotąd: ksiądz swoje niech gada, a wy posłuchajcie, pokiwajcie głowami i znowu róbcie swoje, a wtedy pozna ksiądz kanonik, że jego chytrość na nic się nie przyda, boście ją przejrzeli.

Z tem się słowem do Was zwracam

Parafianin sędziszowski.

Jak to stojałowczyk Floruś chce urządzić dla chłopów pluralne wybory.

Czarna (koło Sędziszowa). Szanowna Redakcyo! Wielki przyjaciel ks. Stojała Floruś Daniel z Przedmieścia sędziszowskiego jest to sobie taki niepokaźny chłopina, na twarzy dziobaty, w gębie pyskaty, dobry macher, zbijacz grajcarków i okropnie mądry polityk. Onby to umiał chłopom urządzać wybory! Już raz w roku 1901 przy wyborach do sejmu poróżnił chłopów między sobą i przez to przyczynił się do wyboru Jędrzejowicza, który już raz podobno przez sześć lat pokazał się w sejmie i zabrał głos, aby postawić wniosek o zamknięcie dyskusyi. I teraz poczciwy Floruś coś posłyszał o tem, że ma być powszechne i równe głosowanie i coś wyczytał u Stojałowskiego, że chłop nie warta równego głosu, tak zaczął ludzi namawiać, żeby byli przeciwnikami równości. I powiada tak, że po sprawiedliwości temu, co ma dzieci, należy się więcej głosów. A my się go pytali, ile trzeba mieć dzieci, żeby dostać prawo do jednego głosu, tak on powiada, że i jedno wystarczy. A my się go teraz pytamy, czy to za każdem dalszem dzieckiem będzie nam przyczyniał po jednym głosie? I czy nic nie szkodzi, czy te dzieci to będą synowie czy córki, czy też na chłopców ma być inna taksa, a na dziewczęta inna. A jakby i za córkę dostawało się głos, to dlaczego my za żony nie mamy mieć głosu? A co będzie, jak dziecko zemrze, to wtedy ten głos będzie odebrany nazad, czy to może dlatego, że człowiek wtedy zgłupieje? A czy to za dzieci dlatego ma się głos dostawać, że człowiek, który ma dzieci, to przez to samo już jest mądrzejszy, a ten głupi, któremu Bóg nie dał potomstwa?

Hej Floruś, kiejżeś taki mądrala i taki gębacz, to powiedzno mi dobrą odpowiedź na te pytania! Bo mnie to się widzi, że tobie cosi w główce nie dobrze się robi, że tobie ani jeden głos po sprawiedliwości się nie patrzy, boś ty nie chłop, ale zdrajca i rozbijacz! Te parę słówek napisał do ciebie twój znajomy z ostatnich wyborów sejmowych, a twój niedaleki *Sąsiad.*

Co słychać na zachodnich kresach?

Polska Ostrawa, dnia 27 sierpnia 1906 roku. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi; chcę donieść co słychać w zachodnich kresach.

Kiedy założono organizacyę zawodową dla górników w całej Austryi pod nazwą „Unia górników austryackich“, było to dla baronów i kapitalistów węglowych a także dla ich płatnych naganiaczy — solą w oku. Wiedzą oni, iż mają do czynienia teraz nie z pojedyńczymi, małymi związkami górników, ale z centralizowanem wojskiem roboczem, z dziesiątkami tysięcy zorganizowanych górników. Widząc, iż siła ta wzmaga się coraz więcej, postanowili za wszelką cenę organizacyę rozbić. Chcę tu specyalnie wspomnieć o rewirze ostrawsko-karwińskim.

Jest tu coś 35 kopalni węgla oraz kilka koksowni, a pracuje 40 tysięcy górników. Organizacya zawodowa wzmogła się w przeciągu dwu lat z 7 i na 25 tysięcy zapisanych. To też ostrawscy kapitaliści postanowili przez swych naganiaczy organizacyę obrócić w niwecz. Czynili różne sztuczki na pojedyńczych szybach, aby tylko przywieść nieprzygotowanych górników do strejku. (Takich drobnych strejków było w całym rewirze tego roku już kilka). Ale przywódcy organizacyi czuwali dobrze nad tem i tylko dzięki im, że nie przyszło do złych następstw. Na drobne, skromne żądania uchwalone na wiecu „pod Lipą“ w marcu zeszłym roku, odpowiedziano: „nie pozwolimy“.

Po strejku na szybie „Teresy“ w P. Ostrawie — gdzie w obronie jednego górnika przestali wszyscy górnicy pracować przez 3 dni — zastraszyli się nasi „panowie“ i zwołali sobie konferencyę dla

dalszej narady i uchwalili znów organizacyę rozbić. Do rozbicia organizacyi pomaga im dużo „Szmata Cieszyńska“, która umieszcza całe szeregi dziecinnych i idyotycznych artykułów o Unii i jej przywódcach. Jest im tu też pomocny Łukaścik (Czech), który przeciw naszej organizacyi występuje. Wydaje on broszury za kapitalistyczne pieniądze, w których napada na naszych przywódców oraz poniża robotników tutejszych w najgorszy sposób, pisze iż nic nie rozumiemy, tylko na ślepo idziemy za naszymi przywódcami. Dobiera on sobie największych łajdaków, których nasza organizacya nie przyjmuje, albo wyklucza.

Dalej, jest tu jemu podobny niejaki Wnęk (Polak), który dopiero w „Tow. Szkoły lud.“ nauczył się pisać i czytać. Do Unii też należał. Pracuje na szybie „Henryka“ w M. Ostrawie. Za lizuństwo został strzelcem, a za szkodzenie organizacyi ma zostać dozorcą. Chce zakładać jakąś „polską organizacyę zawodową“, a w Galicyi obiecuje walczyć przeciw socyalistom. Górnicy tutejsi powinni mu dać należytą odprawę.

Ale więcej zasługujący na uwagę jest tu p. Słowik Jędrzej, były nauczyciel. Nazwisko jego znane jest daleko — ale z oszustwa. Z „Tow. Szkoły ludowej“ wykluczono go publicznie. Tu na kresach dopuścił się dużo oszustw, co mu sądownie w Nowym Iczynie dokazano. Założył też w r. 1904 czasopismo „Kosa“, które redagował. Program był u niego co miesiąc inny. Pisywał i umieszczał takie rzeczy, że tylko hańbę imieniowi polskiemu przynosił.

Takich to mają pomocników nasi panowie.

W niedzielę t. j. dnia 26 sierpnia odbył się tu w Mor. Ostrawie, w ogrodzie „pod Lipą“ wiec ogromny górników, na którym poseł tow. Cinger, tow. Reger jakoteż tow. Kołacz Jan omówili położenie tutejszych górników i koksiarzy, przeczytano i uchwalono żądania generalne, które będą podane kierownikom szybów. Odpowiedź na te żądania ma być daną najdalej do 29 września. Zasyłam pozdrowienie Szan. Redakcyi i Towarzyszom.

Górnik.

Ze świata.

Sprawa Bośni i Hercegowiny zaczyna nabierać znaczenia wobec tego, że odzywają się głosy za przyłączeniem tych krajów do Austryi. Dotychczas kraje te, które kongres berliński w r. 1879 oddał Austryi celem zaprowadzenia porządku, należą do Turcyi, która naturalnie żadnych praw tam nie wykonuje. Rząd austryacko-węgierski ściąga tam podatki, wybiera rekruta — słowem rządzi jak w swoim kraju, chociaż stosunek prawny nie jest uregulowany. Przed kilku dniami rada miasta Zagrzebia, stolicy Chorwacyi, uchwaliła udać się do cesarza z prośbą, aby Bośnię i Hercegowinę przyłączył do królestwa Chorwacyi i Sławonii. Rząd krajowy uchwałę tę unieważnił i wszystko pozostało nadal w zawieszeniu. Za kilka dni ma cesarz poraz pierwszy odbyć podróż do Bośni z okazyi manewrów morskich.

Niepokoje na półwyspie bałkańskim panują nieustannie. Bułgarzy mordują Greków mieszkających w Bułgaryi, palą ich osady i zabierają kościoły, a Grecy mszczą się, mordując Bułgarów mieszkających w Macedonii. Oba podnoszą też ogromny krzyk i odwołują się do sułtana tureckiego i do mocarstw europejskich o pomoc. Turcya chciałaby jako zwierzchniczne państwo Bułgaryi wmięszać się w tę sprawę, ale Bułgarya odmawia jej prawa wtrącania się do jej spraw wewnętrznych. Także protest greckiego patryarchy w Konstantynopolu pozostał bez skutku. Wobec tego przyszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Bułgaryą a Grecyą, a w dalszym ciągu może przyjść do ogólnej zawieruchy na Bałkanie.

Skandale kolonialne w Niemczech. Mimo, że dowiedziono Podbielskiemu, że ciągnął z dostaw dla państwa wspólnie z Tippelskirchem ogromne zyski, pozostał on dalej ministrem. Cesarz Wilhelm chce pokazać światu, że artykuły gazeciarskie nie robią na niego wrażenia i chociaż wszyscy żądają usunięcia Podbielskiego, on go trzyma. Przytem naraża na śmiech kanclerza, swego najwyższego doradcę, który już ogłosił w gazecie urzędowej, że Podbielski podał się do dymisyi. Tak to się dzieje w państwie „porządku i bojaźni bożej“, gdzie minister może nawet być złodziejem, jeżeli cesarz chce go koniecznie utrzymać na urzędzie.

Powstanie na Kubie. Po trzyletniem powstaniu Kubańczyków przeciw Hiszpanii nastąpiła w r. 1898 wojna między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, zakończona zwycięstwem Ameryki i uznaniem Kuby za wolną rzeczpospolitą. Tem zakończeniem sprawy nie czuli się zadowoleni dawni powstańcy, którzy pragnęli przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych. Przez kilka lat trwała cicha walka, która przed 4 tygodniami zamieniła się w otwarte powstanie przeciw naczelnikowi państwa, prezydentowi Palma. Powstańcy mają główną swą siedzibę w prowincyi Pinar del Rios, skąd owładnęli kolejami i staczają zacięte potyczki z wojskiem rządowem. Jak się to powstanie skończy, nie można wiedzieć wobec tego, że obie strony puszczają w świat fałszywe pogłoski. Jedno jest pewnem, a mia-

nowicie, że trust cukrowy w Stanach Zjednoczonych popiera powstańców, spodziewając się, że po jego zwycięstwie zagarnie dla siebie ogromne plantacye trzciny cukrowej.

Z różnych stron.

Wiec chłopski zwołuje na dzień 9 września br. o godzinie 1 w południe komitet ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej do Zbaraża. — Przedmiotem obrad będzie zaprotestowanie przeciw wyłączeniu kilku gmin z powiatu zbaraskiego i przydzieleniu ich do okręgu wyborczego sokalskiego o 30 mil oddalonego.

Jedenaste przykazanie „Boże“. Jakich nikczemnych środków chwytają się klechy w swej kreciej agitacyi za centrum katolickiem, świadczy ustawiczne nadużywanie i bezczeszczenie religii w imię swojej wstrętnej polityki.

Do tego czasu nikt się jeszcze z pewnością nie odważył dodawać jedenastego przykazania do dziesięciu Bożych. A przecież to uczynił ks. z parafii Porąbka Uszewska na odpuście św. Magdaleny, dodając jedenaste przykazanie, aby byli centrowcami i aby dawali po 1 koronie, jeżeli chcą być w tem stronnictwie. Wprawdzie są jeszcze inne stronnictwa, mówił kaznodzieja, ale one psują wiarę. „Takie wam daję przykazanie“ — powiada klecha i perfidnem okiem wodzi po zebranych, którzy oburzeni tą nikczemnością klechy opuścili kościół. Fakt ten nie jest bynajmniej odosobnionym — jest jednym z całego szeregu faktów perfidnej i chytrej polityki zgłodniałych klechów.

Klesze szykany. Proboszcz parafii w i ś n i o w s k i e j, koło Lipnika (pow. Dobczyce) wraz z swoim niepoślednim wikarym, nie mogą ścierpieć, że socyaliści dotarli do ich kleszej placówki i urządzili zgromadzenie w domu włościanina Jana L a m p y. Zgromadzenie odbyło się jeszcze w maju, a klecha do dziś dnia nie zamyka swej gardzieli, lecz co niedziela piorunuje z ambony na socyalistów, rzuca obelgi, a zwłaszcza wyklina Lampę. Rozagitowanemu klesze udaje się, że swem piorunowaniem potrafi odwieść ludzi od czytania „Prawa Ludu“ zabagnić wieś swoją klerykalną głupotą.

To ustawiczne agitowanie z ambony poczyna burzać parafian, którzy dłużej nie ścierpią tego adużywania ambony. Proboszcz wiśniowski mógł ię przecie już przekonać, że odmawianiem spowiedzi i klątwami z ambony nie zdoła nic osiągnąć.

Zwracamy równocześnie uwagę D y r e k c y i p o c z t, aby pouczyła pana pocztmistrza we Wiśniowej, że gazety adresowane do ludzi nie powinny być doręczane proboszczowi, który je niszczy, aby w ten sposób uniemożliwić ludziom czytanie pism, ale powinny być doręczane adresatom. Od tego jest tam poczta; takiej polityki pocztmistrza na spółkę z proboszczem nie ścierpimy i postaramy się, aby pocztmistrz pilnował swych obowiązków, a nie polityki.

Księdzu proboszczowi kilka słów porady posyłamy, aby siedział spokojnie i nie wywoływał wilka z lasu, bo to może kiepsko się skończyć.

Ks. Szmalzbach-Pastor na ambonie. Ks. Pastor, który tak sprytnie wykroił dla siebie mandacik do parlamentu podczas obrad komisyi dla reformy wyborczej nad podziałem okręgów w Galicyi — rozpoczął teraz biedaczysko przygotowywać sobie grunt pod przyszły wybór. Nietylko, że sprowadza do „swego“ rejonu różnych wygów politycznych z Centrum, ale sam jak może strzępi sobie stare wargi na agitacyi przeciw różnym wy i przewrotowcom. Oto co donoszą z B i e c z a do „Kuryera lwowskiego“:

W niedzielę 26 b. m. poświęcił ks. Szmalzbach-Pastor kazanie w Bieczu „przewrotowcom“ w ogólności i „Związkowi katolicko-społecznemu w szczególności. „Walka wre — mówił — stoją dwa obozy, z jednej strony katolicki, z drugiej przewrotowy, ci mówią i piszą i ci mówią i piszą. Na myśl, że parafianie moi mogą czytać pisma socyalistyczne i rzekomo ludowe, włosy jerzą mi się na głowie. (Tu chwycił się ks. prałat obu rękoma za swoje, dość już rzadkie włosy). Aby więc temu przeciwdziałać, będziemy zakładali „Związek katolicko-społeczny“, bo musimy mieć wpływ na sprawy społeczne i polityczne, a zresztą b i s k u p i n a m t o n a k a z a l i. Musimy czuwać nad wyborami do gminy, rady powiatowej, sejmu i parlamentu i wybierać ludzi o katolickich przekonaniach, aby się tak nie stało, jak we Francyi. Dzień się ma ku wieczorowi: (cytat ewang.), w parlamencie pojawił się wniosek o rozerwalność ślubów małżeńskich, w Krakowie na wiecu rzekomo ludowym przemawiał bluźnierca, socyalna demokracya chce budować gmach społeczny, ale się jej to nie uda, bo gdy ludzie chcieli na przekór Bogu wybudować wieżę babilońską, pomieszał im Bóg języki; więc i przewrotowcom w ich robocie pomiesza szyki. Ach! dzień się ma ku wieczorowi. Wrogowie narodu polskiego, Rusini, międzynarodowa socyalna-demokracya i inni przewrotowcy zagrażają we wschodniej Galicyi żywiołowi polskiemu, więc zadaniem Związku katolicko-społecznego będzie chronić naród przed nieprzyjaciółmi; lud wiejski emigruje za zarobkami za granicę, aby tam stracić wiarę, a dziewczęta niewinność, więc zadaniem będzie Związku...,

(tu się zająknął ks. Pastor i skończył) pracować dla dobra ludu; niknie obywatel wiejski — katolik, a dobra te zajmują żydzi — biada X. Pastor — albo wiecie co?... parceluje się między lud — załamuje ręce poseł ludowy. Więc zadaniem Związku katol.-społ. itd. W tym celu przyjedzie tu ks. biskup — zwołamy zgromadzenie w sali szkolnej(!) a to zgromadzenie zastanowi się, co nam potrzebne, czy czytelnie, kółka rolnicze, ochronki i wogóle, jak działać, aby wroga t. j. przewrotowców do parafii nie dopuścić. Wybierze się również komitet z 24 członków, który z swej pracy będzie zdawał sprawozdanie. Wkładka wynosić będzie 24 gr. rocznie.

Wypowiedziawszy jeszcze parę pobożnych życzeń pod adresem socyalistów, zastrzegłszy się, że szanuje inne przekonania, stula ks. prałat usta w tutkę i pyta słodko-obłudnie: Czy to, co dziś mówiłem, jest polityką? Bo po ostatniem kazaniu zarzuciły mi gazety, że z ambony mówię o polityce. „A ino“ szepnął Mazur na to pytanie, nad uchem piszącego te słowa. Zapowiedzią, iż na trzeciem „z cyklu“ kazaniu ogłosi termin owego zgromadzenia, zakończył przywódca centrowców swe „niepolityczne“ wywody. — Po sumie można nabywać w zakrystyi kościoła „Prawdę“, organ centrowców, również „niepolityczny“.

Ks. Pastor sądzi, że tą swoją perfidną, głupią i demagogiczną agitacyą potrafi usunąć i zniszczyć to, co się silnie zakorzenia i zmywa z powierzchni życiowej klerykalnych oszustów politycznych. Ks. Pastorowi mało już nadużywanie ambon, konfesyonału, ks. Pastor sprowadza sobie jeszcze do Biecza „wielkiego polityka“ biskupa Pelczera. Aby tylko ten najazd na chłopską skórę i dusze nie zakończył się rozczarowaniem, bo wówczas nawet zasługi w sprawie starych portek żołnierskich nie pomogą Pastorowi do schwytania mandatu...

Jak z ludem trzymają nauczyciele łotewscy? Na zjeździe łotewskich nauczycieli ludowych przedstawiono taką statystykę: Ekspedycye karne rozstrzelały 23 nauczycieli, powiesiły 5, ukarały cieleśnie 72; od śmierci i mąk uciekło 118 nauczycieli, rząd wypędził 29, zesłał 12. Spalono 6 budynków szkolnych, a ruchomości w 16 szkołach. Ostatnie te cyfry nie odpowiadają jednak rzeczywistości, gdyż w samym powiecie Weimarskim, gdzie był mały ruch rewolucyjny, zrujnowano szkół 36.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszą o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

W numerze 33 „Prawa Ludu“ z dnia 17 sierpnia b. r. zamieszczono notatkę p. t.: „Nie miła księdzu ofiara, pójdź ciele do obory“, w której fałszywie umieszczono, że: „żaden z księży wielickich nie chciał poświęcić czytelni, ani mszy na powodzenie czytelni odprawić“. Dalej: „Wobec tego chłopi boguccy postanowili czytelni nie święcić“. Zgodnie z prawdą stwierdzam, że mszę odprawiono w kościele OO. Reformatów w Wieliczce jeszcze w lipcu, a poświęcenia dokonał dnia 6 sierpnia b. r. ks. Twardowski, proboszcz z Wieliczki w obecności podpisanego. *Władysław Cholewiński.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ferd. K. i Johan A. Widać, że Wam się całkiem w głowie przewróciło! Po co pisać takie bzdury, których sami nie rozumiecie! **List o ks. Brodzie z Goleszowa** trzeba napisać krótko i jasno powiedzieć o co chodzi a będzie drukowany. Za adres dziękuję. To wystarcza. **Jakób S. Solanki ad Ka nionka Strumiłowa.** Za list dziękuję, ale jest tak długi, żeby się nawet w całym numerze Prawa ludu nie zmieścił! Napiszcie całkiem krótko a wydrukuję. **Jeden z bractwa św. Trójcy.** Listu o piekarzu Kowalskim nie wydrukuję bo to są sprawy prywatne. Przecież mówcież o czem mam pisać. **Jakób K. Radziechów.** odpowie adwokat partyjny. **Jan. Szl.** Korespondencye w następnym numerze.

Nadesłane.

Wszystkim Towarzyszom Nowo-Sądeckim, którzy o moim mężu pobitym przez czarną sotnię na zgromadzeniu dnia 19 sierpnia pamiętali i złożyli składkę pieniężną, składam serdeczne dzięki.

Z soc.-dem. pozdrowieniem

Franciszka Rutkowska.

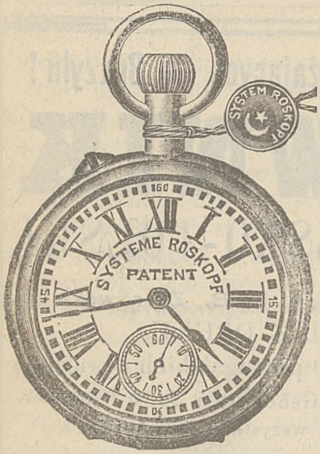
Z targów zbożowych.

Kraków, 4 września 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·—; Żyto krajowe od 12·30 do 13 70, Żyto węgierskie od 13 20 do 13·50; Jęczmień na krupy od 13·— do 13 60 Jęczmień browarny od —·— do —·—; Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14·— Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·70 do 15·10; Groch od 17 50 do 19 50 Fasola od 28·— do 32·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4 40 do 5·20; Siano od 3 20 do 4·40, Koniczyna pastewna od 4·80 do 6·—; Ziemniaki od —. do —·—, Jagły od —·— do —·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2 20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·— Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

3-letnia pisemna gwarancya! Bez konkurencyi!



5 KORON

Wspaniały szwajcarski **Anker - Remontoir zegarek, systemu Roskopf,** o doskonałym, silnym, automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emal. cyferblatem (nie z papieru), w eleg. niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 g), posiadający ozdobne złocone wskazówki, doskonale regulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę kor 5·—, 3 sztuki kor. 14·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 6·—, 3 sztuki kor. 17·—, w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sek. kor. 10·—, 3 sztuki kor. 28·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 12·50, 3 sztukikor. 35·—. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką: **Pierwsza krajowa fabryka**

Hanns Konrad w Brüx Nr. 484 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Po tym znaku poznaje się sklepy

ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie :

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Tarnów, Wałowa 13
Jarosław, Krakowska 30.
Łańcut, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellonska.
Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie dajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maśćcentifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym suchotom, zapaleniom gardła przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, z niekształceniu płuc, kurczom żołądkowym kolce, niestrawności, specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciemkoron 5·— franko.



Thierry'ego maść centifoliowa jest nonplus ultra przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, u ranach zołarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega,o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye

Cena słoika franko koron 3·60.

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lubza zaliczką przez

Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada

obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.